

Jednodniówka.

Zagłębie Dąbrowskie, 1-go grudnia 1915 r.

CZUWAJ

pismo Okręgu I-go młodzieży skautowej Zagłębia.

Zreść numeru:

1. 29 listopada 1830 r. — Neos.
2. Jest, a jest — Djeni.
3. Przepisane — * * *
4. Dawniej a teraz — K —
5. Skauting w Zagłębiu (II) — Jur.
6. Odeszli do Domu...
7. „Śledziom” — St.
8. Teren, terenoznawstwo, terenoznawca — Cz. —
9. III zbiórka okręgu — Warczyk.
10. Patronka drużyny — Kinga.
11. Z kroniki skautowej — * * *
12. Gwiazdka dla Legionistów.
13. * * * — S.

29 listopada 1830 r.

Osiemdziesiąt pięć lat upływa od chwili, gdy rozległ się potężny, płomienną wiarą w powodzenie natchniony, głos narodu polskiego!...

Głos, który jako groźne „memento“ echem przebiegł Europę ówczesną, w wir rewolucji pograżoną.

Głos, który jako pieśń radosna, brzmiał wszystkim uciemiężonym, o wolność walecznym, jako hymn pogrzebowy zaś zgrzytem się rozległ dla ciemiężców, dla wszelkiej reakcji.

Osiemdziesiąt pięć lat upływa od chwili, gdy brzemienny w swych skutkach nastąpił czyn podchorążych.

Ci, co najżywiej odczuwają brzek kajdan, wszelką niedolę, a zwłaszcza niedolę narodu swego umiłowanego, wielkim czynem protest wznieśli!

To młodzież polska—podchorążowie!

Czynem zaprotestowali przeciw gwałceniu przyrodzonych praw narodowych.

Czynem spowodowali fakt dokonany.

Czynem przewrócili jedną jeszcze kartę dziejów martyrologji narodu.

Czynem swym wskazali wahającym się, iż niemasz miejsca na zgodne współzycie kultury zachodniej z barbarzyństwem mongolskim.

Czynem swym wreszcie wytknęli drogę jasną

i prostą polityce polskiej względem Rosji, położyli następną cegielkę po Kościuszcze, po Legionach przy budowie gmachu przyszłości naszej i testamentowe wskazania dla pokoleń przyszłych zostawili!

I pokolenia przyszłe testament ów uznały i wydały rok 1863, wydały dobę współczesną!

A wszystko dla lepszej, jaśniejszej przyszłości naszej, dla wolności narodu, dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Osiemdziesiąt pięć lat upływa od chwili wybuchu powstania listopadowego.

29 listopada 1830 r. podnieśli sztandar walki z wrogiem podchorążowie.

Sejm Królestwa Kongresowego zebrany w dniu 18 grudnia 1830 r. uznał powstanie za fakt dokonany i ogłosił je narodowym.

25 stycznia 1831 r. Sejm ogłosił dynastję Romanowych jako pozbawioną tronu polskiego.

Trzy wiekopomne czyny!

Dotąd jesteście zapatrzeni w te zmagania się szczyplych sił narodu z kolosem wschodnim.

I widzimy, co potrafi zdziałać duch ludzki z przewagą materjalną.

Zdawałoby się, że pod pierwszym uderzeniem

mocarza wschodniego w puch rozsypią się siły polskie...

Tak też zdawało się i Europie ówczesnej!

A jednak nastąpił Stoczek, Wawer, wreszcie Grochów nieśmiertelny!

A jeśli była Ostrołęka i szturm Pragi, to były po temu przyczyny.

To był rezultat wahań i niezdecydowania się tych, którzy w pierwszym rzędzie winni być zdecydowani i pewni.

To był brak wiary tych, którzy winni pełnię wiary i otuchy w otoczenie przelać.

To był skutek braku człowieka!

Mieliśmy skarb zasobny dostatecznie, mieliśmy wojsko, bodaj jedno z najlepszych w Europie, mieliśmy generalów aureolą sławy Napoleońskiej okrytych, a jednak nie mieliśmy wodza, nie mieliśmy człowieka, któryby wszystkie tęskne požądania narodu w sobie skupił, któryby, przeniknięty bezwzględnością walki i koniecznością zwycięstwa, władał a pewną dłonią poprowadził naród do walki, do zwycięstwa!

Któryby nawą powstańczą polską umiejętnie sterował wśród burz i wichrów dziejowych, wśród rań i skał, zewsząd grożących rozbiem i wprowadził skolatany okręt państwowości polskiej do bezpiecznej przystani wolności i niepodległości!

Nie było człowieka, któryby przebudził drzemające moce ludu polskiego.

Nie zużyliśmy w latach tych pamiętnych nagromadzonej, a w stanie ukrytym znajdującej się energii narodowej.

Walczyliśmy półśrodkami, miast na szalę wypadków rzucić jedyny, a pewny środek—lud polski.

I dlatego też pokutujemy za winy praocjów naszych!

A dziś z pełnią świadomości błędy ówczesne widzimy!

Wiedzieli spadkobiercy idei podehorążych—powstańcy 1863 i 64 r., że fundamentem gmachu polskiej państwowości—jest lud polski.

Dlatego też szli do ludu z hasłem wolności, a jeśli wtedy jeszcze nie osiągnęli skutków spodziewanych, to nie z ich winy, lecz wskutek warunków niesprzyjających, wskutek zbyt jeszcze wielkiej ciemnoty ludu polskiego.

Naczelnym wszelako przykazaniem późniejszych bojowników niepodległości Polski—było oprzeć się na ludzie polskim!

Poprzez lud—dla ludu!

To przykazanie i teraz w całej mocy istnieje.

Kto chce Polskę do życia niepodległego powołać—musi iść w lud, nad nim i z nim pracować, walczyć i zwyciężać!

NEOS.



JEST a JEST.

Skauting posiada wiele ciekawych form życia dla uważnego i poważnego obserwatora, form, które dla jednych są śmieszne, dziecinne, godne jeśli już nie pogardy lub lekceważenia, to w najlepszym razie litościwego pobłażania, dla innych zaś, w danym wypadku dla skautów, czymś poważnym, droгим, pełnym treści i uroku

Już sam skauting, jako taki, w obecnych warunkach jest dziwactwem w swych formach i założeniu dla zwyczajnych zjadaczy chleba.

Przedewszystkim uderza każdego w skautingu nuta twierdząca, pewność siebie—buta, pycha, jak mówią niektórzy.

Skaut jest karny, oszczędny; skaut jest wesoly, pogodny; skaut pomaga bliźnim; na słowie skauta polegają jak na Zawiszy; skaut jest spostrzegawczy; skaut kocha ludzi, słońce, czystość słowa, myśli, ciała; skaut zwierzęta kocha, broni słabych i uciśnionych; skaut i tak dalej i dalej ciągnie się długa litanja afirmacji, więc zdań twierdzących, o treści dodatniej.

Na Boga, któż to jest ten skaut?

Gdzież ta kraina, gdzie się tacy ludzie rodzą, gdzie żyją?

* * *

Idzie ulicą skaut. Przed nim przewraca się dziecko, a znalazłszy się w tej dziwnej i nieprzyjemnej sytuacji krzyczy rozpacznie...

Skaut, bo o tym mówi zielona koszula, kapełusz podpięty i lilja na ramieniu, mija dziecko obojętnie.

Ale czy to skaut?

Idzie skaut, gapi się na niebo, zawadza o kamień na drodze, bach! i leży na ziemi.

Ale czy to skaut?

W pewnej gromadce chłopców toczy się żywa rozmowa, to hałaśliwa, to prowadzona niemal szepcetem. Dosłyszec można wyrazy godne jedynie śmietników.

Niezdrowy chichot mówi o taniźnie płaskich dowcipów, mających za treść coś „o czym się głośno nie mówi“.

W gromadce peroruje chłopiec w koszuli zielonej z białą lilją na ramieniu.

Ale czy to skaut?

* * *

I tu smuć można drugą litanję równie długą, jak poprzednią, która o rzeczywistości mówi, przywołując do przytomności oszołomionego i zdumionego pierwszą litanję słuchacza.

Bo między „jest“ a „jest“ wielka tkwi różnica. Skaut to ideał, typ idealny, który się ma przed oczyma i do którego dostraja się siebie.

To typ do osiągnięcia dla nas możliwy, lecz daleki jeszcze. Droga doń ciężka, mozolna, z malych zdarzeń się składająca, urozmaicona większemi—podobna do sznura, na który nanizano kamyki zwyczajne i drogie, różnej wielkości, kształtu i barwy.

Nawiązując rzeczywistość do ideału, spostrzeć musimy dzisiaj tę wielką różnicę, rozbieżność między „jest“, tym „jest“ o którym się mówi w skautingu, a tym „jest“ które się widzi.

Do skautingu dostaje się materiał ludzki wszelakiego rodzaju. Tam w atmosferze ciągłej walki z

sobą wywołanej wprost przez otoczenie, lub przez chęć dorównania idealowi, który najzupełniej materialnie się przedstawia, a który staje przed oczyma w każdej chwili, ile razy ta ostatnia tego potrzebuje w formie spokojnego, pozbawionego moralizatorstwa i nakazu, oświadczenia: „tak skaut czyni, takim jest“, w takiej atmosferze dany materiał się uszlachetnia, myśli, postępuje inaczej, lepiej niż poprzednio.

Zjawisko ostatnie nie odbywa się szybko z natury rzeczy, tymbardziej jeszcze, że postępowanie otoczenia, niezawsze mającego dobre pojęcie o stanie rozwoju, osłabia dodatnie wpływy, a nawet czasami zgola je niweczy. Przykład. Wśród młodzieży rozpowszechnionym jest kłamstwo. U pewnych osobników jest ich drugą naturą, objawiającą się w postaci wyolbrzymianych, tworzonych na poczekaniu opowieści, podawanych, jako rzeczy przeżyte przez siebie i prawdziwe.

Aż ileż to rozmyślnych kłamstw się snuje, jak ta nie pajęcza, która ma chronić kłamiącego od pewnych następstw w niekorzystnych dla niego sytuacjach?

Rodzice, nauczyciel wiedzą o tym; w domu, gdy złapią danego osobnika na kłamstwie, drugim razem już mu nie wierzą, a rozgoryczeni z pewną przykrą satysfakcją wobec winowajcy to stwierdzają.

„Ty kłamiesz; on wciąż kłamie; tyś tylko do kłamstw zdolny; bo to prawda; eh, bujasz; poczekaj, dowiem się“—sypią się tego rodzaju zdania, jak dokuczliwe, brzęczące przykro muchy. sypią się, raniąc z początku dumę osobnika, który wskutek nadmiernych dawek powyższego rodzaju i zaczętych, oswaja się z tym stanem najzupełniej, obojętnie lub najwyżej tworzy kłamstwa z doskonalszą zręcznością, „by już nie wpaść“.

Sytuacja się pogarsza, gdy dany chłopiec, czy dziewczyna wstąpią do organizacji skautowej.

Nowe formy, nowe życie wesołe, zdrowe, pociągające, gdzie szczerść i otwartość jest prawidłem.

Nowy ochotnik powyższego typu zaczyna staczać walkę; dochodzi do przekonania, że osłanianie siebie przez przedstawienie rzeczy, niezgodnych z rzeczywistością nie jest koniecznym, przeciwnie, nie wywołuje pożądanego skutku, budzi niesmak, a pokierowany odpowiednio, próbuje inaczej postępować, łamie się, zdobywając się na bohaterstwo w domu—powiedzenie prawdy w momencie jakimś mocno napiętym.

Ale w domu się tego nie widzi, tam ścieka znowu ta bezdźwięczna, szara masa zdań: „Kłamiesz, ty nigdy prawdy nie mówisz“ i t. d. Co dalej?

Różnie bywa. Z tych zapasów wychodzą ludzie dzielni, lub życiowo sprytni. Dla tych ostatnich skauting swe podwoje zamknąć musi, bo środków i sił nie ma, by całkowicie biednego osobnika wyrwać z ciężkiego splotu warunków.

Płyne stąd jeden wyraźny wniosek: potrzeba ściślejszego zetknięcia się rodziców i wychowawców z odpowiednimi czynnikami w skautingu.

I płyne wniosek drugi: nie należy stawiać zbyt wygórowanych zadań, gdy się widzi niepożądane objawy u swych dzieci-skautów, a tymbardziej w tym tonie, w jakim się to czyni.

Morale nie osiągają celu. Stary to środek i mocno niedobry. Presja moralna, teror rodzicielski czy nauczycielski jeszcze gorsze sprowadzają wyniki.

O powyższym należy pamiętać i dlatego, że przecież istnieją sposoby lepsze, może nie prostsze, ale do celu wiodące, serdeczniejsze, a mniej kosztowne.

Wewnątrz skautingu panują stosunki oparte na wzajemnym zaufaniu. Tak jest w normalnie rozwijającej się organizacji, w normalnych warunkach.

W zależności od stosunków zewnętrznych panują odchylenia mniej lub więcej silne.

Wzajemne zaufanie wywołuje ułność w swe sily, pewność, dążenie do celu drogami jasnymi prostymi, budzi odpowiedzialność za dokonywane prace i zachowanie się, popycha do szlachetnego współzawodnictwa i naciągania swych sił „na zamiary“ wyłącza kłamstwo, koteryjkowanie i błędzenie po manowach.

W pracy skauting podkreśla przede wszystkim konieczność dobrej woli i samodzielność.

Dlatego też unika narzucania wymagań dogmatycznych, a prawo „skautowe“, jako niezaprzeczenie posiadające takie wymagania sprowadzone zostało do tych „dziwacznych i śmiesznych“ pełnych godności i spokoju stwierdzeń, oświadczeń afirmatywnych, o czym pisałem powyżej.

Zawsze się mówi: „skaut robi tak a tak, skaut jest taki“, a nie „tego się nie robi“ lub co gorzej: „tego robić nie trzeba“ i t. d.

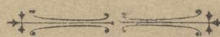
Taktyka prosta: skaut w razie niezgodności swego postępowania z ideałem, mając takie prawo przed sobą, dochodzi sam do przekonania, że postępuje niewłaściwie, zmienia je, staczając potyczkę z sobą; duma jego, godność osobista pozostaje nienaruszona, a szlachetna pewność siebie i hart umacnia się.

* * *

Nasze więc „jest“ to nasza taktyka, która zaatakowaną została, przypuszczam, wskutek niezrozumienia istoty rzeczy.

To „jest“, mam wrażenie, trwać będzie tak długo, jak i sam skauting, jakkolwiek rzeczy zmieniają się na świecie...

D j e n i.



Przepisane.

... Tylko skaut prowadzić może skautów; wymagać więc musimy od młodego człowieka, który siły swoje pragnie oddać na usługi tego ruchu wychowawczego, aby sam ze sobą przeprowadził wprzód potrzebną walkę — i z całą stanowczością sam określił swoją wolę, zobowiązując się uczynić wszystko, co jest w jego mocy... “

** * *

... Metody i działania wychowawcze w skautingu, wszystkie ćwiczenia i zajęcia skautowe noszą wybitnie społeczny charakter i bez wyjątku są skierowane przeciw niedołęstwu i egoizmowi... “

Ks. D-r. Kaz. Lutosławski.



Dawniej a teraz...

Nie poznaję się czasem, tak dalece odbiegłam od dawnej lalkowej postaci. Na każdym kroku spotykam tak wielkie zmiany, że żałuję tamtych zmarnowanych bezpowrotnie lat.

Nie wiedziałam, że życie jest krótkie i, że kto po sobie nie zostawi jest tak nędznym, jak pyłek prochu.

Dawniej, podczas wakacji, spałam do 9—10. Po śniadaniu wlokłam się na spacer; wracałam na obiad; potem w cieniu drzew, w wygodnym hamaku spałam lub czytywałam do podwieczorku! Później znów spacerek lub erotyczna książka. Wreszcie wieczory spędzałam na zielonym ganeczku, marząc o królewiczach, błędnych rycerzach, zamkach na lodzie. Budziły się we mnie tęsknoty, jakieś zale, w końcu zniechęcenie do życia, nienawiść do samej siebie.

Myslałam, czym jest to życie pełne nudów i tęsknot nieuchwytnych...

I wtedy płakałam po niespełnionych snach... Następnego ranka budziłam się z równą wczorajszej apatią; z myślami o zakłętym Jaśku, a nie wiedziałam, że Jaśków tych jest pełno koło mnie we wsi, z pięknymi oczami, ale ze śpiącą lub mroczną duszą. Że dusze te można było wyrwać na swobodę, na słońce, o tym nie wiedziałam. Że Jaśków takich szłoby teraz z płomienną duszą w bój święty za wolność Polski, setki, tysiące...

Miałam wtedy sny tylko, westchnienia, gonitwy chmurki i gwiazdek po niebie...

I drzę na samą myśl, że mogłam się była nie przebudzić!

Życie można prześnić — można haftować sobie bieliznę na wyprawę, można dziergać kołnierzyki i mieć uspioną duszę.

Wiele, wiele istnień tak żyje!

Mnie zbudzono. Spojrzałam ze zdumieniem na świat i otrząsnęłam się z dawnych złud i wad.

Teraz już do dziesiątej nie sypiam, boję się przespać życia! Teraz nie wlokę się leniwym krokiem na spacer, spieszę, bo praca nagli, a życie nie wraca... Teraz nie patrzę, czy moja sukienka jest tak piękna, by zwracała oczy przechodnia, przeciwnie, staram się szarmonizować z przyrodą, być szarą, w swym mundurze jak płoty i drogi, być niewidoczną.

Teraz pogoda nie znika z mej twarzy ogorzalej od skwarów słonecznych.

Wieczorami nie wyciągam rąk do księżycowych wizji, nie jęczę za snami płochliwymi, jak dawniej tylko myślę, ile to byłoby zadowolenia gdybym ukryła się w lesie, czy w polu wśród zbóż, by razem z przyrodą zasypiać po całodziennym trudzie, kolysana tajemnym szeptem nocy...

Zasypiać, jak ptaszę, by zbudzić się ze wschodem słońca do dalszej pracy.

— K —



Skauting w Zagłębiu.

II.

Konspiracja, nie raz już podkreślana przez nas jako niezbędny warunek do istnienia organizacji o charakterze niepodległościowym — w życiu skautowym przed wojną przyczyniała się u nas, jak i wszędzie indziej, do osłabienia tempa i rozmachu pracy. Chcąc przetrwać, musieliśmy ludzi dobrać, stając tym samym w sprzeczności niejako z głoszonymi przez nas zasadami o wychowywaniu siebie i innych na ludzi dzielnych, przyszłych obywateli—Polaków. Ci bowiem, którzy do naszej organizacji wchodzić musieli się już odznaczać hartem, dzielnością, musieli być członkami, na których można było polegać. Chcąc działać, musieliśmy rozdrabniać naszą pracę, tworzyć grupy małe, zastępy—nie podnosząc ważności jednoczenia wysiłków i jednolitości zasad ruchu skautowego na terenie zagłębiowskim.

To też lata całe, bo od roku 1910, aż do wybuchu wojny obecnej, żyliśmy pod znakiem konspiracyjności i niepewności, co nam przynieść może jutro.

Niekiedy spadała na nas ręka czynownika: wyrwano nam nagle z szeregów jednostki, ale po krótkotrwałym przygnębieniu i popłochu, czuliśmy, iż uderzenie było wymierzone „na oślep“, cieszyliśmy się, gdy aresztowani, wytrzymując wszelkie więziennie udzięki i przesładowania, wracali do szeregów nie z walorów moralnych nie utraciwszy, przeciwnie nawet, stając się przykładem do naśladowania.

Konspirując tedy siebie jako skautów i nasze formy, a występując nazewnątrz jedynie jako „wycieczkowicze“—tworzyliśmy kadry do przyszłej szerszej organizacji.

Spółeczeństwo nasze, pozbawione najzwyczajszych organów samorządnych, krępowane na każdym kroku, organizujące życie swoje drogą przedsięwziętości prywatnej—nie mogło organizacji skautowej dać tej pomocy, jakiej żądała. Co więcej, poza nielicznymi jednostkami—ogół mało o skautingu wiedział.

Byliśmy pozostawieni samym sobie.

Ile pracy włożyliśmy, ile zwątpień w jej owoćność, ile omyłek przeszliśmy—nim stanęliśmy twarzą do wód—narodu, nim nabraliśmy pewności, że droga przez nas obrana, jest dla nas jedyną!

Jak orły rwaliśmy się ku słońcu, ku szczytom! Próbowaliśmy lotów!...

Młode nasze skrzydła za słabe były wtedy. Czasem, któryś zmęczony walką opadał, czasem oszalał go i upajał lot podniebny, czasem pozostawał gdzieś w nieznanym stronach, zapominając o ziemi swej rodzinnej.

A tu na ziemi naszej jeden szloch był, jedna bezradność, jeden testament: **trwać!**

Więc szły dni bezwładu, dni suchotnicze, dni „trwania“...

Aż się ocknęła dusza narodu.

Z hasłem: „Naprzód! Za Polskę! Za jej byt! Nie trwać, lecz zdobywać!“—poszli młodzi.

Poszliśmy za młodem, my młodzi.

W testamentie swym hasło to krwią nam znaczyli...

A my drogę ich za własną uznaliśmy. I raz już na nią wstąpiwszy, zdobywając potrzebne doświadczenie, nie schodziliśmy—nie zjeżdżaliśmy...

Wybucho wojna. W szeregach naszych niema wahań. Zdolni do broni, przeważnie szarżę, wyruszają w pole. Widzimy ich w pierwszej kadrowce, widzimy w oddziale Beliny! Drużyna skautowa Zagłębia, cały swój majątek oddaje oddziałom strzeleckim.

Wypadki następują jedno po drugim w tempie przyspieszonym; po pewnym czasie sytuacja się ustala, życie wchodzi na toły normalniejsze.

Drużyna skautowa Zagłębia wyczuła w momencie tym sposobność, a nie mając już rąk związanych żadnymi zakazami—przystępuje z całym zapalem do urzeczywistnienia swego programu szerszego: zagarnięcia młodzieży fabrycznej i włościańskiej do drużyn, a co z tym się wiąże, do rozbitcia drużyny skautowej Okręgu I Zagłębia na szereg drużyn i oparcia programu pracy na innych, niż dotąd, zasadach, akcentując w pracy tej chwilę obecną.

W ten sposób powstaje w krótkim czasie 6 drużyn i kilka oddziałów mniejszych, rozrzuconych po Zagłębiu.

W lutym r. b. organizacja zagłębiowska przystępuje do Polskiej Organizacji Skautowej, jako Okręg I.

W marcu okręg liczy 285 członków.

Rozmach, głębokie przekonanie o wartości pracy i jej bezwzględnej wyższości nad błyskotliwymi formami, pozwalają na rozrost, mimo zatargu i umiędzelenia się od P. O. Sk.

W kwietniu ukazuje się № 1 „Czuwaja“, przybawiają 2 drużyny.

Rośniemy...

Obecnie — 18 drużyn współzawodniczy ze sobą w pomocy dla Legionów, dla społeczeństwa, a ten 1000 członków z jednej rodziny skautowej, świadomy swych obowiązków i wypełniający je ochoczo, to dorobek nie dnia jednego, nie miesięcy, lecz długiej i upornej pracy od szeregu lat—o czym my wiemy, o czym jednak nie wszyscy przybawiający do nas chcą pamiętać.

J u r.

Odeszli do Domu...

Ś. p. PIOTR BORYSOWICZ

Śmierć nam wyrwała z szeregów koleżę Piotra Borysowicza (Pietrka). Trawiony chorobą zmarł w Zakopanem, dokąd pojechał dla poratowania zdrowia.

Szlachetny i wytrwały pracownik na niwie skautowej zszedł z tej ziemi, nie doczekawszy się ani płoń swjej pracy, ani Dnia sprawiedliwości dla Polski, choć go gorąco zobaczyć pragnął.

Cześć Jego pamięci!

Ś. p. HALINA DĄBKOWSKA

Wstąpiła do drużyny skautowej 4 kwietnia 1915 r. Obowiązkowością i punktualnością swą we wszelkich pracach świeciła przykładem.

I oto młodociane Jej serce nagle bić przestało...

Odejściem swym przedwczesnym pograżyla w smutku tych wszystkich, którzy ś. p. koleżankę Halinę znali bliżej.

Niech Jej ziemia lekką będzie!

„ŚLEDZIOM...“

— Jeśli ongiś wskazanie, że ino na własne siły liczyć trzeba i na nich terazniejszość i przyszłość budować, uważaliśmy tylko za impuls do jaknajwydatniejszej pracy — to obecnie staje się ono przykazaniem, przed którym innego mieć nam nie wolno.

Spójrzmy na nasze grono skautowe. Iluż jest tutaj dawnych uczestników harców skautowych. Stoimy znowu przy jednym warsztacie, tak jak dawniej. Zar i upór tworzenia, ten co był — jest. Zasluga to nie tylko nasza, ile samego warsztatu, przy którym stoimy.

Śl.



Teren, terenoznawstwo, terenoznawca.

Przez teren rozumiemy zwykle powierzchnię ziemi. Jeśli zdanie powyższe przyjąć jako określenie, to zaznaczyć trzeba, że jest ono niezbyt ścisłe, bo stanowczo zawąskie. Chcąc je rozszerzyć, dla poprawniejszego zrozumienia, dolożyć musimy jeszcze zdań kilka, zaznaczając wyraźnie punkt widzenia, z którego na pojęcie to spoglądać potrzeba.

Jako terenoznawców, obchodzić nas będzie powierzchnia ziemska z jej wszystkimi urozmaiceńiami, istniejącymi w kształcie wygięć w pagórki, wały górskie, rowy głębokie, zapadliny i wąwozy.

Obchodzić nas będzie charakter gleby, natura jej, skład chemiczny, stosunki gleboznawcze, a nawet w pewnych razach sięgniemy w dziedzinę geologii, by zacerpnąć wiadomości, dotyczących wzajemnego układu głębszych warstw skorupy ziemskiej.

Obchodzić nas będzie wilgotność ziemi, zaopatrzenie jej w wodę; wówczas rzeki, jeziora, morza, bagna, rowy, kanały, stopień zadeszczenia danej okolicy będą przedmiotem naszej ciekawości.

Obchodzić nas będzie teren, jako siedziba ludzka, zależna w silnym stopniu od powyższych stosunków i to wszystko traktować będziemy nie oddzielnie, nie jako fakty oderwane, lecz połączone w przyczynową, logiczną całość.

Pojęcie terenu nie rozciąga się więc jedynie na powierzchnię, lecz obejmuje więcej.

Do kształtu dołączamy charakter tejże i warunki na niej panujące.

Terenoznawcę, a więc człowieka badającego teren dla tych lub owych celów, interesuje każdy fakt, dotyczący się terenu; terenoznawca zaś wojenny, każdy taki fakt, czy nim będzie urozmaicenie powierzchni, czy przedmiot na niej istniejący, chociażby wieś, rzekę, las, czy bagno, będzie uważał za atut w rękach kierownictwa siły zbrojnej państwa swego, lub też za minus. Na wszystko spogląda on z punktu użyteczności podczas wojny.

Rzeka, niosąca na swych wodach galary, berlinki i statki parowe, będąca w czasie pokoju tętnicą, ożywiająca ruch wymienny, zasilająca przemysł w materiały surowe, węgiel, lub dostarczająca wprost energii poruszającej fabryki, odbierająca od tego przemysłu przetwory gotowe do użytku, jest dla terenoznawcy — żołnierza, albo przeszkodą dla nieprzyjaciela, albo linią komunikacyjną, która na kraj rzucić może zastępy uzbrojonych żołnierzy.

Na eiche chaty wieśniacze, tonące w zieleni sadów, pełnych wisien, grusz i jabłoni, spogląda on, jako na kwatery dla wojsk, przystanki podczas marszu, wreszcie jako na pozycje w boju.

Wieże kościelne, z których dzwony poważnie biją na Anioł Pański, lub odprowadzają zmarłych po trudach żywota na ementarz, traktuje terenoznawca jako stacje obserwacyjne, lub tylko przedmioty według których orjentować się trzeba.

Pagórek, na który umorusane dzieci jedynie biegają się bawić, jest dlań kluczem pozycji podczas krwawych zapasów...

Przykłady powyższe wystarczająco chyba mówią o tym, jak zapatruje się terenoznawca na teren i co jest przedmiotem szczególnych jego badań i wysiłków.

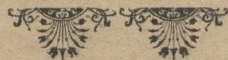
Uogólniając, powiemy, iż chodzi mu o wpływ i znaczenie wszelkich urozmaiceń, cech, właściwości, wogóle faktów związanych z terenem, na działania wojenne.

Terenoznawstwo (topologia) sięgać więc musi, jeśli chodzi o fakty, w dziedziny różnych nauk, patrzy na te pierwsze z powyższego stanowiska, łączy je, grupuje, tworząc całość przyczynową.

I dlatego terenoznawca, w całkowitym znaczeniu tego wyrazu, nazwiemy człowieka, który poza umiejętnościami orjentowania się w terenie, posiadać będzie odpowiednie wykształcenie specjalne, pewien zakres wiadomości z topologii, co można streścić w sposób następujący: „terenoznawca musi być na tyle przygotowany, by mógł świadomie korzystać z map i planów, a następnie by potrafił (przy pomocy mapy lub bez niej) skreślić prosty szkic kawałka terenu, szkic, mogący być ilustracją wywiadu przez danego osobnika uczynionego.

Takiego stosunku świadomego do terenu wymaga się od skauta — harcerza.

= Cz =



III zbiórka okręgu.

Jakbym widział minę tych wszystkich, którzy zerknąwszy na treść numeru i widząc, iż to nie Stef. P., ale jakiś tam Warezyk zbiórkę trzecią opisał — zaczął fochy stroić, dąsać się na redakcję, do gładzenia „ojcowego“ przywyklszy. Tu, na swoje usprawiedliwienie, powiem: nie innego jeno spełnienie otrzymanego rozkazu do opisu mnie nie zagnało.

Jak postanowiono zbiórkę?

Sala posiedzeń. Rzędy ławek i tablica przypominają klasę szkolną. Komenda Okręgowa radzi. Porządek dzienny już na wyczerpaniu. Okręgowy swoim miarowym głosem, jak na mustrze, oznajmia: „12 września III zbiórka okręgu na pln-wsch. od N“. Poczynam, kreśląc szkice sytuacyjne na tablicy, uderza palcem w punkt, w którym się owa zbiórka odbędzie — dobitnie, jakby od tego zależało conajmniej istnienie całej Dąbrowy. — Aha! To za Cieślami — tonem weale wesolym odzywa się ogniskowy niemiecki. Nie wszyscy jednak mają miny uradowane. Większość, w miarę obliczeń odległości, poczynna tłumaczyć, jak to daleko, czy nie lepiej byłoby gdzieindziej i t. d. i t. d. Próby znalezienia innego terenu równie pewnego nie doprowadzają do niczego, pozostaje przeto: koło Borków, za Cieślami.

„Blizsze instrukcje na miejscu“ — wyczerpuje punkt obrad.

Tak więc zdecydowano słowo — rozkaz, który wyrwie setki ludzi w oznaczonej godzinie i podda jednej władzy.

Niespodzianka!

Dnia 12 września w N, godz. 8 z minutami. Czekamy na drużyny dąbrowskie. Jest II S — sama gwardja, a tamtych jak niema, tak niema. A przecież punktualnie o 9-ej wymarsz! Już okręgowy wysłał gońców na wsze strony, już I N swe szyki sprawia, już... aż naraz jeden z obecnych wyrzuca to oczekiwane: „ida“. Ukazuje się rzeczywiście na zakręcie „oko“ straży przedniej, za nim „jądro“, wreszcie cały oddział. Za chwilę utworzona kolumna pochodowa czwórkami maszeruje naprzód. (Stef. P. napewno w tym miejscu napisałby: „drużyny w marszu! co za widok!“), w pewnym momencie podrywają ją dźwięki marsza... to ognisko niemieckie wita drużyny ogniska D. i B.

Bądźcie cierpliwi.

Mógłbym napisać, jak w bajce: i szły, i szły, i szły... Bo gdy sprawiono szyki, wsadzono orkiestrę w środek, „aby ją wszyscy słyszeć mogli“ i wyruszone na miejsce zbiórki okręgu — drużyny przez 2 godziny nie innego nie robiły tylko szły.

Ale co z orkiestrą, to z orkiestrą!

Już ludziom się wszystko znudziło, nawet śpiewanie, a nogi szły i szły — bo orkiestra grała. Początkowo to nawet były zawody kto kogo zmoże, czy my orkiestrę krzykami vel śpiewami, czy ona nas... „marszem Mierosławskiego“, ale później pogodziliśmy się.

Pionierzy naprzód!

Wszystko nam się wiodło. Aż nagle: stop! Okręgowy przeszedł, adjutant przejechał, a drużyny

ny stały. W tym krótkim zdaniu chciałem zawrzeć całą grozę położenia. Oto wezbrane wody spłynęły i zalały olbrzymią polać łąki, środkiem, złościąc sobie coś w rodzaju koryta nietyle głębokiego, ile szerokiego, a myślny mieli przedostać się na łąki tej drugą stronę. Przejść pojedynczo można było z wielkim trudem — ale przemaszerować z drużyną nie sposób. Wtedy, jak grom, pada rozkaz: „Drużynowi wyznaczają ludzi z siekierkami: kładka w tym miejscu ma być gotowa w ciągu 10 minut!” I była.

Program dnia.

Drużyny zebrały się na polance w szyku rozwinętym. Okręgowy, wezwawszy po raporcie drużynowych, wręczył im program dnia, z punktami, które obowiązywały każda drużyna: 10.30—raport drużyn; 12—1 pp.—obiad; 1.15—2.15—ćwiczenia huśka; 2.15—3.30—wspólne gry i zabawy; 3.45—defilada i odśpiewanie Roty; 4.00 pp.—odmarsz.

Gdyby Czan Peśław, znany krytyk skautowy, (choć nie był w Anglii) oglądał obozy drużyn, napisałby kilkanaście uznań za dobrze zbudowane kuchnie, ale, że go nie było, więc niech drużyny nie czekają...

Koleżanka K. mogła być (redakcja wstrzymywała się z oddaniem do druku numeru do czasu otrzymania pracy tej koleżanki) napisać poraz drugi refleksje swe p. t. „Waż”, ale już z wykreśleniem wszelkich „potwornych cielsk”, a dodaniem natomiast więcej żywych i mniej groźnych barw. Bo było słonecznie...

Każdy przypuszczam coś zauważył szczególnego, coś skrytykował; wielu zapewne, przysięgło zbiórce tę pamiętać do grobu — ja jeszcze jedno powiem: widziałem okręgowego jak biegał od drużyny do drużyny, szukając... punktualności — Oj, ta punktualność!

Niech żyją goście!

Nas do N przygnał rozkaz. Z drugiego krańca Zagłębia poszliśmy bez szemrań, z ochotą, choć nam nogi troszkę przy końcu nie dopisywały. Co jednak przygnało gości, tego nie wiem. Leez, że z nami dzielili trudy marszów, że lica im krasil, jako i nam, śmiech prosty i szczerzy, sympatji oznaka, wznosząc okrzyk: niech żyją goście!

O późnym zmroku wkraczaliśmy w ulice miasta. A w uszach wciąż jeszcze brzmiał... marsz Mierosławskiego!

Warczyk.



PATRONKA DRUŻYNY.

Za patronkę drużyny naszej obrałyśmy Narcezę Żmichowską. Jako wzór dla skautek stawiamy jednak nie poetkę Gabryellę, lecz Narcezę Żmichowską, człowieka. Śliczna nawskroś oryginalna i pełna fantazji poezja Gabryelli, którą skautki nasze z

czasem poznać muszą, to twórcę jej talentu. Śladem za wielką poetką mogłyby kroczyć jeno wybranki lotu, ale Narcezę, kobietę — człowieka, o nieugiętej woli, o tak prostym, jasnym szlaku życia, bez żadnych zboczeń i skrzywień naśladować może każda skautka.

Przeszkody i cierpienia, utrata bliskich i drogich jej osób, niepowodzenia i zawody życiowe nie złamały silnego ducha Narcezy: do końca życia szła drogą obowiązku, prawdy, miłości i piękna.

Przez całe swoje smutne życie daży Żmichowska do udoskonalenia siebie, pracy nad sobą nie przerywała, prowadzi ją wytrwale.

Nie należy Narcezy do rzędu tych, których wpływ szerokie zatacza kregi, nie jest popularna.

Zrozumieć ją i odczuć mogły tylko jednostki wybrane, ale tym, których koło siebie zgrupowała, głęboko sięgnęła w serca, rzucając między nich skarby swego ducha, wszystko to, co przeżyła i przemyślała. Będąc kobietą bardzo wykształconą (a zawdzięcza to nie szkole, tylko olbrzymiej pracy nad sobą) widzi wielkie braki w ówczesnym wychowaniu dziewcząt.

Pragnąc temu zaradzić, nosi się z myślą otwarcia zakładu naukowego dla kobiet.

Brak środków materialnych, niechęć i uprzedzenie społeczeństwa, z powodu jej postępowych przekonań — nie pozwalają Żmichowskiej projektu owego wprowadzić w czyn.

Nie mogąc w ten sposób, autorstwem pedagogicznym chcieć przynieść korzyść sprawie.

Los dziewcząt obchodzi ją bardzo, pisze dla nich piękny wiersz p. t. „Do moich dziewczynek”, w którym pragnie je ostrzec przed zawodną życia drogą, w którym mówi im, iż najpiękniejszym w życiu jest „dobry uczynek”, najgorszą zaś rzeczą „wyrzut sumienia”, ostrzega je przed pychą bez granic, zaleca „baczność w drodze z tej tylko strony, gdzie samolubstwem szlak jest skrzywiony”, bo „anioł poeiechy... we śnie nawet nie stanie, przy takim, który kochać przestanie”. Wreszcie mówi im o szczęściu, które jest. „Jest nawet wiele szczęścia na świecie, największym jednak“:

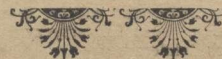
„Prawo Chrystusa w rzeczywistości;
Ze słowem Bożem, chleb dla każdego;
Z życiem na ziemi, miejsce wśród tłumy;
Ze światłem słońca, światło rozumu;
Z pamięcią przodków, win odpuszczenie,
I z pracą wszystkich—wszystkich zbawienie!“

Nie piękne słowa rzucone w poezji, ale niestrudzoną bojowniczkę życia, ale trud Narcezy dajemy za przykład.

Chcemy, aby skautki, tak jak ona, nie uchyliły się przed walką, nie ułękły się przeszkód, które napotykać będą po drodze do celu.

Chcemy, aby w chwilach ciężkich i trudnych, stawała przed niemi poważna postać Patronki, a silne spojrzenie jej smutnych oczu nie pozwalało zboczyć z raz obranej drogi; aby tak, jak ona, każdy zawód i ból każdy, obracały na wyrobienie w sobie mocy i hartu ducha.

K i n g a.



Z kroniki skautowej.

Stan czynny Okręgu I. Na podstawie raportów kol. drużynowych za miesiąc listopad skonstatować można, iż obecnie do naszego okręgu należą drużyny 18; z tych 8 żeńskich. Na skutek zakazu władz pruskich z dnia 17 lipca 1915 r., 3 drużyny nie wykazują działalności i co za tym idzie, liczebność członków zmniejszyła się z 1108 na 851.

Przedstawienia. Drużyny ogniska dąbrowskiego w dn. 7 i 13 listopada urządziły przedstawienia. Odegrano: „X pawilon i Wspomnienie“. Dochód w kwocie 40 koron odesłano Departamentowi Wojskowemu N. K. N. na ciepłą odzież dla legionistów.

I strzemieszycka, ogniska niemcowskiego, w dniu 14 listopada odegrała komedię: „Na prima aprilis“. Dochód z przedstawienia podzielono j. n.: 100 koron ofiarowano na odzież dla biednej młodzieży i 52 korony na ciepłą odzież dla legionistów.

III S dochód ze swego koncertu obróciła na zakupno wełny na ciepłą odzież dla legionistów. Skautki tej drużyny szyją kominiarki, rękawice i t. p.

Uroczystość listopadowa. Drużyny ogniska dąbrowskiego wraz z reprezentacjami innych drużyn Okręgu I uczestniczyły w uroczystości listopadowej w Dąbrowie. Brać skautowa stawiała się, jak zwykle, licznie. O drzewach wolności, w uroczystym dniu 28 listopada zasadzonych, skauci pamiętać będą.

Powodzenie naszego buta. Pomysł buta z drewniana podeszwą i sznurkową lub płócienną cholewką, jaki mieliśmy możność oglądać na naszej wystawie sierpniowej, okazał się praktycznym. Model ten powędrował do Zawiercia. Oto, co donosi „Kurjer Zagłębia“ w dniu 21 listopada b. r.: „Zarząd Tow. Dobroczynności za przykładem szkoły Tow. Akeyjnego „Zawiercie“ uchwalili, aby na nadchodzącą zimę wyrabiać dla biednych obuwie z grubego materiału płóciennego z drewnianą podeszwą. Do szycia cholewek zaproszono kilka pań z pośród członkiń Tow. Wyrób powierzono już jednemu szewcowi. Para takiego obuwia kosztować będzie 1 rb. 10 kop.“

GWIAZDKA dla LEGIONISTÓW. *)

Centralny Komitet Gwiazdkowy dla Legionistów w Krakowie wydał osobną odezwę do dzieci polskich.

Pewne jesteście, że ta odezwa znajdzie odzew i wśród dzieci Zagłębia, przytaczamy więc ją w całości i prosimy o składanie ofiar w Administracji „Gazety Polskiej“ (Dąbrowa ul. Szosowa 9), lub na ręce osób, które współdziałają w urzędzeniu Gwiazdki.

„Do serduszek Waszych, ukochane dzieci, zwracamy się dzisiaj z prośbą: Oto zbliża się dzień najmiłszy Wam w roku, wigilia Bożego Narodzenia. Ukaże się Gwiazdka, odezwą się wesołe kolendy, posypią się podarki, zapłoną świeczki na ozdobnych

*) Zamieszczając powyższe wezwanie Komitetu Okręgowego Ligi Kobiet, redakcja „Czuwaja“ wierzy, iż młodzież skautowa Okręgu I, w miarę sił i możności, przyczyni się do urzędzenia Gwiazdki dla polskich żołnierzy.

drzewkach, które powitacie radością i gwarem. A tymczasem tam w dali starsi Wasi bracia, krewni, przyjaciele, wzorem dawnych polskich rycerzy, bój straszny toczą z wrogiem i giną za wolność i szczęście Ojczyzny.

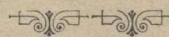
W dniu wigilii zamiast kolend słuchać będą wycia wichrów, szumu śnieżyce i gwizdu kul, śmierci im niosących. Zziębnięci, samotni, zgłodniaли, nie będą może w dniu tym mieli ani kęsa chleba, ani kropli ciepłego napoju.

Pomyślcie o nich, dzieci drogie, i niech każde z Was posle im od siebie jaką miłą kolendę: czy to robótkę, czy drobiazg jaki, czy trochę słodyczy, ku pionych za uzbierane grosze.

Na każdym podarku niech będzie napisane imię i nazwisko i adres dziecka, ofiarującego ten dar. Z pewnością odbierecie od naszych dzielnych Legionistów kartki dziękczynne, które zostaną Wam miłą pamiątką na całe życie.

Komitet Okręgowy Ligi Kobiet.

Zagłębie, dnia 24/XI 1915 r.



* * *

Padły złote, ciepłe promienie na ziemię biedną i pustą — a widząc ją taką zdawały się być zdziwione tym jej głębokim smutkiem.

Zatrzymały się pełne współczucia i miłości, ogrzewały ją silniej, mocniej, aż połyskiwać poczęła i usmiechać się pogodnie.

I oto powstało życie na ziemi, powstał najpiękniejszy cud, z prochu, pyłu, grudy ziemnej, w którą teńnęły boskie promienie...

W ubogie szaty ubrane zrazu, pod falami słonecznych promieni, zmieniła szaty na strojnieszsze, bogatsze, a bardziej dziwne, bardziej piękne.

Szara ziemia pokryła się zielenią na tle której krwawiły się kwiaty, żółciły złotem, rozmarzały barwą nieba, połyskiwały poważnym fioletem; pokryła się, mileżąca dotąd ziemia gwarem rozspiewanych ptaszek, radosnym brzękiem owadów, groźnym pomrukiwaniem czworonogów. Powstał i człowiek.

Tak, jak każde życie tworzy się z grudy ziemi naszej i ciepłych, złocistych, i boskich promieni — powstał człowiek na dołę i niedołę, na łyzy i radości, uśmiechania i walkę, a czując to piętno boskie a niezatarte w piersiach swoich, w każdym teńnieniu, w każdej myśli swojej — wznosił ku górze czoło, tam, gdzie się jego przyczyna znajduje...

Czoło wznosi ku górze, stopami dotykając ziemi, z której wziął swój początek i gdzie tkwi jego koniec.

Kocha słońce, kocha matkę — ziemię, kocha siebie i bliźnich, bo zarówno sam, jak i oni, jest częścią słońca i ziemi.

S.

Młodzież musi się uczyć być wierną w małym, inaczej trudno jej będzie później być wierną w wielkim.

(Müñch).

Ten jest prawdziwie skautem, kto, obok obowiązkowej pracy, zajmuje się czynną pożytecznym, kto, nie chcąc być niewolnikiem, spełniającym tylko to, co mu inni narzuca — sam sobie tworzy cele.

Zygalski list GK LHP